Nr. 34. **23. Października** **1860.**

KÓŁKO RODZINNE

Wychodzi we Lwowie w trzech arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

Starsza siostra Zygmunta Augusta.

SZKIC HISTORYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie rok jeden dzieliła piękna Jagiellonka losy podeszłego w latach małżonka. O chwiejny tron króla Janusza uderzyła nagle nowa nieprzewidziana burza. Dotąd miał do walczenia jedynie z nieprzyjacielem postronnym, teraz innego rodzaju wróg odrywał go od boku młodej małżonki i wzywał do walki zawziętej.

Wojna domowa zawrzała w Siedmiogrodzie. Dwóch możnych magnatów, Stefan Majlath i Emeryk Balassa, podniosło sztandar rokoszu. Król Janusz stanął na czele zebranego na prędce wojska i szybkim marszem pospieszył na miejsce buntu. Zaskoczony znienacka Emeryk Balassa nie mógł silnego stawić oporu. Wyzuty prędko z wszystkich swych zamków i grodów musiał szukać schronienia u dawnego przyjaciela i drugiego przewódzcy powstania, Stef. Majlatha. Ten, człowiek wielkiej energii, doświadczonego męztwa i niepospolitej biegłości w sztuce wojennej zawarł się w silnie owarowanym grodzie Fogaras i pewny wytrwałości licznej a duszą i ciałem oddanej sobie załogi oczekiwał niespokojnie przybycia wojsk królewskich. Nadciągnęły one niebawem pod wodzą Walentego Töreka, jednego z najznakomitszych przyjaciół i poufników króla Janusza. Rozpoczęło się zaraz ścisłe oblężenie buntowniczego grodu według wszelkich prawideł ówczesnej sztuki, wszakże z wielu względów niepodobna było rychłego spodziewać się skutku. Wojenne doświadczenie Majlatha i męztwo oblężonej załogi imponowało królewskiemu wodzowi. Nie śmiąc przypuścić szturmu wdał się Törek w układy z Majlathem, nakłaniając go do dobrowolnego przejednania króla.

Tymczasem zniecierpliwiony Janusz przybył sam na widownię boju. Zaledwie jednakże stanął w obozie, uległ silnemu napadowi appoplektycznemu, po którym z trudnością tylko zdołali lekarze zachować go przy życiu.

Za ich naleganiem musiał król opuścić obóz i tając chorobę swoją żołnierzom usunąć się do Szasz-Szebes, dzisiejszego Mühlbach, którego romantyczne położenie wielce mu się podobało. W podróży odbytej śród nieznośnych upałów lipcowych, pogorszył się stan choroby. Do coraz gwałtowniejszej febry przyłączyły się inne boleści, mianowicie ból i zawrót głowy, a gorączka wzmagała się często aż do napadów zupełnej nieprzytomności, w której król prawił od rzeczy i nie poznawał nikogo.

Wśród tej coraz to niebezpieczniejszej choroby przybył do Szas-Szebes goniec z Budzynia. Zaledwie stanął na zamku królewskim zagrzmiały działa, uderzono w trąby i kotły, i niezwyczajna radość wstąpiła w mury królewskiego mieszkania. Sam Janusz wycieńczony chorobą wzniósł się na łożu i zdawał się nagle jakby cudem uzdrowionym. Oko jaśniało mu dawnym blaskiem a zwiędłe lica oblókł żywy rumieniec.

Goniec przywiózł wiadomość, że Izabella powiła syna dnia 7 lipca 1540 r.

Król Janusz, ostatni potomek świetnego rodu Zapoliów otrzymał wreszcie następcę i dziedzica gasnącego imienia. Radośna ta nowina poruszyła w nim wszystkie siły nadwątlone ciężką chorobą. Na pół uzdrowiony radością, odzyskał i przytomność umysłu i energię dawniejszą. Wysłał natychmiast gońca do Budzynia z rozkazem, aby nowo narodzony królewic nazywał się Janem Zygmuntem, na pamiątkę ojca i dziada Polskiego, nazajutrz zaś kazał wyprawić wspaniałą ucztę na zamku.

Wyniesiony na rękach do sali bankietowej, uczestniczył biesiadzie do końca zdrów i wesoł, jakgdyby nigdy nie chorował. Przy schyłku dnia rozkazał stanąć przed sobą dwóm panom powaśnionym, którzy wyzwali się na pojedynek. Chciał sam poznać przyczynę sporu, aby pogodzić powaśnionych lub zezwolić na walkę.

Stanęli tedy obadwaj przeciwnicy przed obliczem monarchy a wyzywający zabrał głos do tronu. Król słuchał go z początku cierpliwie, gdy wtem rzucił się gwałtownie w krześle, posiniał na twarzy i w słup obrócił oczy,

— Obraża mię!.. to sprawiedliwa!..—wybełkotał nieprzytomny i padł bez zmysłów.

W godzinę później tak gwarny i wesoły niedawno zamek ogłuchł i sposępniał zupełnie, aby nazajutrz okryć się kirem żałoby.

Król Janusz Zapolia rozstał się z światem... Królowa Izabella owdowiała, licząc lat niespełna dwadzieścia jeden.

Wielki popłoch ogarnął na razie poufników królewskich. Śmierć królewska przypadła w tak trudnej chwili, że łatwo było przewidzieć jak smutne musi pociągnąć za sobą następności. Celniejsi dygnitarze postanowili taić śmierć królewską przed wojskiem i narodem całym i przystąpili do odpieczętowauia testamentu.

Ostatnią wolą swoją poruczał Jannsz opiekę nad dziecięcym swym synem Jerzemu Martenazzi biskupowi warasdyńskiemu i Piotrowi Petrowiczowi, skoligaconemu z domem Zapolskich. Obadwaj ci opiekunowie królewica objęli zaraz ster rządu, a nim się jeszcze mogła roznieść wieść o zgonie Janusza, weszli w układy z naczelnikiem siedmiogrodzkiego rokoszu hrabią Majlathem.



Zręcznym usiłowaniom obudwu powiodło się przywieść zamek Fogaros do kapitulacyi i uspokoić cały Siedmiogród. Wtedy dopiero przestali przestrzegać tajemnicy o śmierci króla Janusza, jednocześnie jednak ogłosili dziecię Jana Zygmunta pod swą opieką „wybranym królem węgierskim.“

(C. d. n.)

Ksiądz Sierociński
i jego towarzysze.

U Żupańskiego w Poznaniu wyszły „Rufina Piotrowskiego Pamiętniki z pobytu na Sybirze.“ Nie jestto książka, któraby mogła być rozbieraną pod względem artystycznego układu, są to po prostu pamiętniki więźnia i wygnańca na Sybirze. Opisuje on, co go na tej ciernistej kolei życia spotkalo, co widział, słyszał i cierpiał. Z tego względu nie chcemy dawać tu treści tej książki, bo to ubliżałoby autorowi, gdyby czytelnicy na krótkim wyciągu jego rozlicznych cierpień poprzestać chcieli. Oto ustęp jeden w całości:

Ksiądz Sierociński, przed powstaniem listopadowem był przeorem, czy superiorem klasztoru księży Bazylianów w Owruczu na Wołyniu, gdzie były szkoły pod ichże dozorem. Po wybuchu rewolucyi w Warszawie, jako prawy syn ojczyzny, ksiądz Sierociński nie pozostał nieczynnym, przygotowując się sam i innych do powstania, w którem bardzo czynny miał udział. Schwytany przez moskali, osadzony w więzieniu, wyrokiem sądu i wolą Mikołaja, zdjęto z niego kapłańską Sacrę i z księdza przeora, wskazany został na prostego kozaka: posłano go więc do Syberyi do pułków kozackich, do których wcielony, wraz z innymi kozakami, czas jakiś, w stroju kozackim, z lancą, szablą i na koniu uwijał się po stepach kirgizkich, uwijając się za Kirgizami. Już powiedziałem, że w Omsku od niejakiego czasu istnieje szkoła wojskowa kozacza, potrzeba tedy było do niej nauczyciela. Przypomniano sobie, że ksiądz Sierociński był profesorem i że miał pod swym dozorem szkoły; że przeto musi być zdatnym do uczenia i światłym człowiekiem: zresztą sami czynownicy rozmawiając niekiedy z nim, postrzegli w nim rzeczywiste zdolności i wysoką naukę, i w rzeczy samej, ksiądz Sierociński był prawym Polakiem, sumiennym profesorem, sumiennym kapłanem i bardzo światłym człowiekiem, i oprócz przymiotów nieodbitych dla nauczyciela, posiadał jeszcze kilka języków obcych, jako niemiecki i francuzki, a więc z kozaka, robią go nauczycielem w szkole Omskiej, po ukazu, ale nie nauczycielem mającym prawo do znaczenia tego nazwiska i obowiązku, do zasług i stopni, tylko nauczycielem z rangą prostego na zawsze kozaka, zawsze należącego i liczącego się do swego pułku. Podobnie głupie i śmieszne dziwactwo tylko w jednej Rossyi być może. Ksiądz przeor Sierociński, w wątłej i szczupłej organizacyi, przy osłabionem zdrowiu, i tkliwej aż do rzewności duszy, posiadał moc i hart duszy niepospolity, wysokie przekonanie i uczucie o godności człowieka, czuł mocno niesprawiedliwość Polsce wyrządzoną i miał wiele litości dla nieszczęśliwych swych braci spółwygnańców, spółwięźniów w Syberyi. Rzucił więc myślą, duchem i sercem po niezmiernym obszarze pustyń tej Syberyi, policzył nieszczęśliwych, zrachował siły i zasoby a przypomniawszy szczęście Beniowskiego, nadzieja uwolnienia siebie i wszystkich nieszczęśliwych z Syberyi, w razie, gdyby samej Syberyi z pod jarzma despotycznego uwolnić było nie podobna, słodko choć zwodniczo doń się uśmiechnęła. Zaczął tedy przy swoich nauczycielskich zatrudnieniach, zabierać znajomości i zawierać stosunki, tak z Polakami, których w Omsku wcale nie brakło, jako też z Rossyanami, wyższe wychowanie, ukształcenie, zdolności i wstręt do stanu, w jakim się znajdowali, mającymi. Ci podzielając zamiary i cele księdza przeora Sierocińskiego, jęli się przygotowywać i innych do tychże zamiarów i celów. Nie trudno było o zwolenników, gdzie tyle było uczuć zadraśniętych, gdzie tyle serc zakrwawionych krzywdą i niesprawiedliwością. Do tych zamiarów należeli Polacy, Rossyanie i Tatarzy: żołnierze i posieleńcy. Potrzeba było być spółczłonkiem i to jest przypuszczonym do wszystkich działań tajemnie, ażeby dokładnie módz wiedzieć sposoby, jakich chcieli spiskowi użyć do wykonania powziętych zamiarów: zresztą potrzebaby być bardzo nieoględnym, ażeby wiedząc nawet, odkrywać szczegóły działań, których wyjawienie, dziś jeszcze mogłoby narazić niejedną osobę i obudzić jeszcze większą czujność i surowość władz. Dosyć jest wiedzieć, że celem zamiarów Sierocińskiego być miało, oderwanie Syberyi od Rossyi, a następnie jako środek do tego, uwolnienie wszystkich z ciężkich robót i posielenia. W razie, gdyby się nie powiodło, miano się cofać zbrojną ręką przez stepy Kirgizkie, do haństwa Taschkenu, gdzie jest wielu katolików, albo do samej Bucharyi, a ztamtąd, jeźliby tego konieczna wymagała potrzeba, przedzierać się do posiadłości angielskich w Indyach wschodnich.

Każdy pomysł, każdy zamiar, choćby najświetniejszy i najwięcej za sobą słuszności i prawdopodobieństwa udania się mający, jeżeli się nie ziści, nie uda, przez gmin nie czujący i nierozumiejący bywa zwykle uważany za śmieszny i płochy, a jego sprawcy, jako słabsi, a raczej nieszczęśliwsi i dla tego pokonani, wliczeni zostają zwykle w poczet ludzi zuchwałych samolubów, a nawet zbrodniarzy pragnących tylko własnego wyniesienia się. Ja co miałem sposobność poznać nieco i miejscowość Syberyi i jej stosunki i usposobienie jej mieszkańców różnych kategoryi, śmiało mogę twierdzić, że zamiar Sierocińskiego w oderwaniu Syberyi od Rossyi był na mocnych oparty podstawach i mógł się udać, nie rozwodząc się, jakim sposobem, ani chcę o wszystkiem mówić i teraz utrzymuję, że Syberya od Rossyi musi być niezależną i oderwaną, potrzeba tylko sprzyjających okoliczności, które na przeznaczenie narodów jak i pojedyńczych ludzi tak wielki wpływ wywierają. Wszystko ją bowiem od Rossyi oddziela, tak położenie geograficzne i system naturalny komunikacyi, jak usposobienie i duch miejscowy mieszkańców, małej tam potrzeba iskry, aby rozdmuchać wielki pożar; powtarzam, dla Syberyi potrzeba tylko nieco przyjaźnych i szczęśliwych okoliczności, aby była niepodiegłą od Rossyi. *(D. c. n.)*

Galerya obrazów szlacheckich, opowiadania Cześnikiewicza w Warszawie u S. Orgelbranda, 3 t. 1860.

(Dokończenie.)

Niewiedzieć jakiem prawem zajęły miejsce w Galeryi obrazów szlacheckich Awantury mojego kałamarza (tj. kałamarza autora)? Chyba dla tego, że autor Galeryi a właściciel kałamarza jest Cześnikiewiczem, a zatem szlachcicem. Jestto fantastyczny pamiętnik kawałka porcelany, a zatem nieżywotnej rzeczy, nienapisany jak tyle podobnych dla zamaskowania jakiej satyry, ale znać przyświecała autorowi myśl wystawienia twórczości ludzkiej jako ożywiającej wszystko nieżywotne.

Nie pierwszy Cześnikiewicz wpadł na ten pomysł, ale przychodzi on tak łatwo każdemu człowiekowi myślącemu, że nie można w tej mierze posądzać nikogo o naśladownictwo. Pomysł ten, chociaż się po setny i tysiączny raz w literaturze powtórzy, będzie zawsze nosił cechę indywidualnej oryginalności na sobie.

Cześnikiewiczowi przyszło na myśl, gdy sobie sprawił wielki porcelanowy kałamarz, przedstawiający plastycznie nie mniej ni więcej tylko całą górę z ruiną gotyckiego zamku z winogradem i psem, wystawić jakiemi kolejami prowadziła twórczość ludzka garstkę gliny, nim ją uczyniła znikomem narzędziem do utrwalenia ludzkich myśli. Rozumie się, że powieściopisarz nie mógł sobie odmówić oddania tej historyi kawałka porcelany w żywych postaciach, z całym przyborem powieściopisarskim, należytą dekoracyą, monologami i dyalogami. Lecz któż miał zagaić to dziwne opowiadanie?

Oczewiście nie mógł stosowniejszego wynaleźć ku temu „subjektu" jak jedyną postać wyobrażającą w tym olbrzymim kałamarzu coś żyjącego, bo ani ruina ani góra, ani winograd nie mogą przemawiać przyzwoicie w powieści gdy obok nich znajduje się bliższe człowiekowi stworzenie, — a zatem pies wyobrażony na kałamarzu leżący u stóp „grobowca wieków ojcowskich" — pies porcelanowy przemówił do mnie (Cześnikiewicza) głosem ludzkim, najwyraźniej — po niemiecku!..." A że po niemiecku, więc cokolwiek filozoficznie. Zaczął tedy od wysławiania rozkoszy, „jaką się poi materya przez zetknięcie z człowiekiem itd. Słowem, opowiada pies dzieje porcelany, z której go zrobiono, od czasu niepamiętnego gdy leżała w pokładach ziemi „bezwiednie" aż do chwili, gdy po pierwszy raz zetknęła się ze światem roślinnym przez zapuszczenie w nią korzenia jakiegoś dębu, i chwili, gdy ją odkrył człowiek, wyjął i ożywił swoją myślą czyniąc z niej dzieło sztuki.

Nie jest to obraz przyrody lub techniki, jak są w naszem pismiennictwie gawędy Zagórskiego, Przyborowskiego lub inne mniej znane, jakich w niemieckiej, francuzkiej, angielskiej literaturze jest wiele. — Nie miał Miniszewski znać pretensyi do przybrania umiejętności w szatę umniczą piękności, ale podchwycił on raczej uczuciową stronę tej prawdy, że dla człowieka myślącego jest życie w rzeczach najnieżywotniejszych nawet. Maluje więc M. uczucia tej gliny, stopniowanie tychże od chwili, gdy ją oświeciło pierwszy raz światło dzienne aż do tej, gdy sztuka pobratana z techniką nadała jej lico ludzkiego pomysłu i uczyniła z niej narzędzie ludzkich celów.

„Awantury kałamarza" należą do tych podrzędnych utworów w piśmiennictwie nadobnem, które uwydatniają uczuciowe spostrzeżenia nad przyrodą w postaciach artystycznych. Bądź co bądź, potrzebny jest do tego szczególny talent, który nie wielu posiada, zwłaszcza z polskich powieściopisarzy, a którym tak się odznaczył Andersen.

Miniszewski ma dar malowania scen pomniejszych z potocznego życia z prawdziwym poetycznym powabem Silenie się na wielkie i zawikłane kompozycye zwichnęło niejeden znakomity talent, któryby mógł celować w utworach drobnych rozmiarów — i przeciwnie, są talenta usposobione tylko do kompozycyi na wielką stopę, takie grzeszą zwykle brakiem proporcyi w drobnych utworach, sprawiają oni, jak Francuzi mówią „burzę w szklance wody." Tego grzechu nie dopuszcza się Miniszewski.

Wszystkie jego charaktery nie przekraczają granic powszedniości i są w jej obrębie albo piękne i szlachetne, albo brzydkie i podłe, jednak zawsze takie, że każdy czytelnik niedaleko siebie znajdzie wzory do nich. Nawet excentryczne postacie mają u Miniszewskiego zwykle jakąś podstawę w życiu powszedniem np. w zawiedzionej miłości, zburzonem szczęściu rodzinnem, nie zaś w olbrzymich zapasach z idealnemi celami, w wielkich namiętnościach lub walkach uporczywych z powszechnem nieszczęściem.

Podobnym charakterem szlachetnym, graniczącym nawet z wielkością, gdyby cele i pole działania były większe nad życie powszednie, jest Zięć z szarego końca.

Domyślą się zapewne czytelnicy, że tym zięciem jest mały szlachetka, który siadywał u magnackiego stołu na szarym końcu, i ztamtąd poważył się sięgnąć po rękę córki magnackiej — a skoro na tytule wypisano, że jest zięciem więc musiał panny dostać. Ciekawy też będzie czytelnik jakim sposobem dostał córki magnackiej szlachetka z szarego końca. Otóż okazuje się, że sprawa ta łatwiej poszła niż się może zdawać, a Cześnikiewiczowi nie tyle oto chodziło, jak jego Grześ zięciem został, ale jakim był. Dlatego w niedługiej introdukcyi poznajemy całą rodzinę Podkomorzego karmazyna, potomka senatorów, wcale niedumnego na swoje karmazyństwo, ale ulegającego żonie wcale niekarmazynowej z rodu szlachciance, a dla tego właśnie wyżej się pnącej nad wszelkie okoliczne Sieradzkiego województwa karmazyny i niekarmazyny. Nie przyznawała ona pierwszeństwa nikomu, prócz wojewodziny, Podkomorstwo mieli wielki majątek, trzy córki i jednego syna. Wydano Herminę bez namysłu za Kasztelanica, karmazyna z zadłużonemi dobrami i wydano Arabellę po niejakim namyśle (zpenetrowawszy herbarze) za niebogatego Majora legionistę. Została tylko Zosia zakochana w Grzesiu synu rotmistrza z r. 1779 o małej wiosce, ale wielkiej prostocie serca i prawości. Grześ dosłużył się oficerstwa w legionach, gospodarował pracowicie przy ojcu, był przyjmowany przez Podkomorzynę niełaskawie i sadzany u szarego końca, ale Podkomorzy nagradzał mu „poniewieranie przez Jejmość panią" szczerą serdecznością, a Zosia odwzajemniała jego miłość jak najgoręcej. Jednak gdy Pod-

komorzyna zbadała ten świętokradzki stosunek, zgromiła córkę, wypowiedziała dom Grzesiowi i zbudziła tą pychą po pierwszy raz spiącą od wielu lat w Podkomorzym siłę moralną. Podkomorzy lubił Grzesia, cenił jego ojca, oburzył się pychą żony, nakazał jej milczenie i postanowił wydać córkę za Grzesia. Ale tu wystąpił ojciec Grzesia z dumą Cincinnata. Nie chciał on, by syn się podniósł do wysokości wymagań magnackich, tylko magnatka musiała się zniżyć do małoszlacheckiej strzechy. Położył warunek, by Podkomorzy nie wypłacał posagu, by państwo młodzi osiedli na dzierzawie i dorabiali się pracą i usługą publiczną majątku i estymy. Ojciec i córka cenili tak wysoce Rotmistrza i kochali tak bardzo Grzesia, że przystali na wszystko. Podkomorzyna po pierwszy raz w życiu była posłuszną mężowi, bo mąż po pierwszy raz w życiu okazał się panem w domu. Ale przyszły zięć i córka zajęli odtąd oboje miejsce na szarym końcu u stołu — i w sercu. Podkomorzy jakby wysilony po tym pierwszym i ostatnim pojawie stanowczej woli, zaczął się chylić ku grobowi i wkrótce osierocił właściwie tylko tych dwoje kochanków, bo zmarł przed ich ślubem, któremu cała rodziua była przeciwną, a naczelnie matka. Jednak szanowano wolę ojca zmarłego. Grześ i Zosia pobrali się. Grzesia sadzano zawsze na szarym końcu u stołu wdowy Podkomorzyny. Ale w świecie było inaczej. Odtąd zaczyna się rozwijać charakter Grzesia i Zosi. Pracują oboje, znoszą upokorzenia matki i szwagrów dorabiają się i mienia i znaczenia własną zasługą. W tej samej mierze jak Grześ wzrasta w mieniu i estymie, upadają kasztelan i major przez nierząd i marnotrawstwo. Grześ ich ratuje swoim majątkiem, ale od upadku moralnego nie było ratunku. Jeden się zapił, drugi się zabił. Grzesio oprócz dwu wdów bierze w opiekę młodego Podkomorzyca i kieruje na podobnego sobie poczciwca, wyawansowawszy już dawniej z szarego końca na pierwsze miejsce u stołu i w sercu upokorzonej jego zacnością Podkomorzyny.

Pod względem techniki powieściarskiej można zarzucić niejedno Miniszewskiemu w tym obrazku, zwłaszcza, że swego bohatera zbyt doraźnym sposobem uwalnia od dwóch szwagrów. Ale na to są dwie odpowiedzi: 1. że się i na świecie nieraz tak dzieje, 2. że główne charaktery są tak dobrze przeprowadzone, iż dla tego na pomniejsze wady mniej baczyć należy, jeżeli jest wadą uwolnić tak niekrwawem morderstwem uczciwą rodzinę od pijanicy i gracza. Nareszcie wszystko wynagradza w tym obrazku nader piękna myśl obyczajowa: „że nie ród i majątek, ale praca i szlachetność charakteru czyni człowieka prawdziwym karmazynem.“

„Jak Litwin wychował żonę bratu na drugim świata krańcu,“ jestto zręczne snucie powiastki na anegdocie.

Nie można z tego czynić zarzutu autorowi, że anegdotę czyni przedmiotem powiastki, bo każda anegdota bywa opartą na prawdziwem zdarzeniu, ale to ganimy, że właśnie anegdotyczne zdarzenie jest główną treścią i uwydatnienie go celem tego obrazku. Nie masz tu rysu charakterów, stosunków żywotnych, jest tylko para osobliwych, a komicznych rysów. Dwaj Budrysowie, a zatem szlachta litewska wiodąca ród swój od Palemona są bohaterami tej powiastki. Nie chcieli się żenić w domu, bo czekali wojny, wierni odziedziczonej po Palemonie naturze. Doczekali się wojny, ale po wojnie wygnania. Na wygnaniu trafia z nich jeden do bretońskiego Barona, u którego chce brać dzierzawę, bo szlachcic tylko do roli i do szabli wzrósł. Baron wiodący ród swój od współczesnych Juliusza Cezara uradował się niezmiernie, że znalazł równego sobie rodem. — Baron zakrawa trochę na karykaturę, ale nie chodzi też bynajmniej o podobieństwo do prawdy, tylko najwidoczniej o rozśmieszenie czytelników. Dlategoto córka Barona nabiera ni ztąd ni z owąd ochoty do uczenia się po angielsku, a Budrys uczy ją tego języka, i uczy pięknych rycerskich piosnek angielskich. Ale matka wyrobiła Budrysowi amnestyę, a dla rodzinnej strzechy porzucił on bez żalu bretonkę pomimo że i ona i ojciec radziby potomka Palemonowego mieć członkiem rodziny. Z nudów tedy i tęskno ty zniewala córka Barona do podróżowania, a spotkawszy się w z Anglikami, szczęśliwa, że może się popisać znajomością języka, wdaje się w rozmowę, ale jak zwykle Anglicy niechcą rozumieć cudzoziemców, tak i baronowny żadna Angielka nie rozumie. W rozpaczy zanuciła sobie baronówna na przechadzce nad brzegiem morza jedną z angielskich piosnek, i oto znalazła człowieka, który ją zrozumiał. Byłto inżynier, kierujący nadbrzeżnemi budowlami, przemówił do niej i — co za roskosz — okazało się, że to brat owego Budrysa, nauczyciela baronowny, i okazało się jeszcze, że ta angielszczyzna, której ją nauczył, była tylko współziomkom Budrysów zrozumiałą. Budrys nauczył Baronównę po litewsku zamiast po angielsku. Że ztąd nowa przyjaźń, miłość i małżeństwo wynikło, tego się już każdy domyśli. Jestto istotnie obrazek szlachecki, bo zawiera czyny bretońskiego szlachcica i awanturkę dwóch szlachty litewskiej, wszelako obrazek ten należy bardziej do rodzaów humoreski niż charakterystycznych wizerunków.

Zakończa ten zbiór obrazów istotne malowidło życia p. n. Pamiętniki lokatora. Obraz ten jest *pendant* do „Portretów z jednej parafii“, ale jest wzięty z życia mieszczan warszawskich. Ażeby jednak nie odstąpić od założenia, malowania obrazów szlacheckich, sprowadza p. M. szlachcica do Warszawy na mieszkanie, i wielce powabnym sposobem z dążnością bardzo chwalebną wykazuje nam jak mała jest różnica między prawdziwie polskiem mieszczaństwem a polską szlachtą — zwłaszcza dziś, gdy znamieniem szlachty przestało być rzemiosło wojenne. Od czasu gdy szlachcic znaczy właściwie tylko ziemianina, stała się rola warsztatem szlachty, jak warsztat lub handel był zawsze rolą mieszczanina. Szlachcic na wsi, a mieszczanin na kamienicy, tam dzierzawca, tu lokator są sobie pod względem stanowiska społecznego zupełnie równi, a jedność zwyczajów, równy stopień wykształcenia, nadewszystko ta wszystkie warstwy narodu łącząca wspólna miłość swojskości, zaciera wszelkie różnice, które jeszcze pozostały w zwyczajach lub wyobrażeniach jako znikome resztki dawnych rzeczywistych różnic politycznych i społecznych. Szlachcic sprowadza się do Warszawy, najmuje pomieszkanie w domu bogatego mieszczanina i zapisuje dzieje rodziny właściciela tej kamienicy i wielu innych kamienic, opisuje swoje z nim stosunki przyjaźne, stosunki innych lokatorów. Nie

oszczędza Cześnikiewicz ich wad, jak nie szczędził wad szlachty. Wynoszenie się nad swój stan, który podobnie jak u szlachty jest świętą tradycyą, porzucanie pracowitego żywota, warsztatu, sklepu dla pozorów pańskości, idące za tem ruiny majatków, domowe niesnaski i nieszczęścia i przeciwnie — uczciwe pozostawanie przy dawnej pracy, dawnym zwyczaju, a doskonalenie się tylko dla odpowiadania coraz godniej swemu położeniu, nie zaś dla szukania innych sytuacyj — oto, co M. wybornie umie wystawiać I w czem zawsze właściwe mu zamiłowanie wszelkiej tradycyonalnej prostoty i uczciwości przyświeca niby owa lampka przed Bogarodzicą w skromnej komnacie szlachcica polskiego zarówno jak mieszczanina przyświeca poczciwemu żywotowi filarów życia narodowego. Nie możemy się rozwodzić nad treścią, bo zbyt jest rozmaitą, by ją ścieśnić w mały obręb dziennikarskiegu artykułu, a forma zbyt pokrewna z „Portretami z jednej parafii" byśmy ją jako nowość rozbierać mieli. Osoby inne, miejsca inne, warstwa towarzystwa inna, ale serce to samo, charaktery, cały duch który to życie przewiewa, jest ten sam, szczery, rodzinny, polski. To największa zaleta Pamiętników lokatora. Zresztą techniczne i zalety i usterki tu się powtarzają, tak że Portrety i Pamiętniki są to dwa bliźniacze obrazy i dwa najpiękniejsze w całej Galeryi.

„Poszedł szlachcic na pożytek mieszczanom, a mieszczanie szlachcicowi" oto jest sens właściwy tego obrazka a poszli sobie na pożytek przez bratnią miłość i wzajemną pomoc. Oby tą myślą przejął się cały ogół, a nie tylko w prywatnych stosunkach.

K

DZIEJE SERCA.

Komedya we trzech aktach W. Szymanowskiego.

„Dzieje serca" komedya we trzech aktach W. Szymanowskiego uwieńczona nagrodą konkursową w Warszawie w roku zeszłym zjawiła się nareszcie i na teatrze lwowskim. Z żalem wyznajemy, że scena lwowska tak późno myśli o nowościach scenicznych, a szczególnie ojczystych, których przedstawieniu nie stoją w drodze ani tłumaczenie z obcego języka, ani względy cenzuralne. Należy to także do opieki, jakiej doznaje u nas w kraju literatura, przedewszystkiem zaś dramatyczna. Nie masz u nas nietylko nagród konkursowych, lecz nawet i skwapliwości w podjęciu tego, co gdzie indziej nowego pojawiło się.

„Dzieje serca" jest komedyą nie złą wprawdzie, lecz nie bez wad dramatycznych. Z obowiązku zdając sprawę o sztuce uwieńczonej nagrodą należy nam przypatrzyć się bliżej jej zaletom i wadom, a sądzimy, że posłuży to może tak autorowi na przyszłość jako też i naszym młodym pisarzom, jeźli kiedy (w dzisiejszych czasach niespodzianek wszystko jest możliwem) jaki mecenas, może Napoleon III. zechce wyrzucić kilka set reńskich na konkursową nagrodę za sztukę dramatyczną we Lwowie. Owóż najprzód osnowa sztuki bardzo prosta i niezalecająca się bynajmniej nowością inwencyi. Prezes z nałogu karciarz resursowy i prezesowa rozrzutnica na stroje, podróże i zbytki przyprowadzili majątek do upadku. Widzi to bankier Geld, i robi propozycye ojcu, by za niego wydał córkę, obiecując wyratować majątek prezesa. Ostatni niby ulegając konieczności, przyjmuje propozycye bankiera. U prezesowej propozycya z razu napotyka trudności; ale gdy ta bankierowi przy sposobności proponuje jako dama dobroczynności datek na ubogich, a bankier obiecuje wystawić dom ochrony byle prezesowa popierała sprawę jego konkurencyi; wtedy prezesowa, macocha, z największą gotowością protekcyę mu obiecuje, i stanęła w tym względzie umowa. Pozostajc bankierowi tylko z panną sprawę ułatwić. Najprzód ojciec rzecz rozpoczyna, wystawia smutne położenie swojego majątku i honoru, ale Julia największy wstręt ma do bankiera. Czyni to wreszcie sam bankier i odsłania całą istotę swoją i swe zasady, stawiając pieniądz na szczycie wszech rzeczy, wszystko inne u niego jest bez wartości, rozum, nauki, znaczenie, władza, nawet miłość w małżeństwie, od której Juliją uwalnia. Łatwo pojąć, że Julia, serce zacne i poetyczne odtrąca bałwochwalcę grosza. Zdarza się w tymże czasie przykrej sytuacyi prezesa, że przyjaciele domowi Karol adwokat i Adam młody poeta dowiedziawszy się o konkurencyi bankiera, oświadczają się także Julii z miłością. Ale ratunek majątku i honoru prezesa zawsze tu szkopułem który wyminąć trudno, a bankier to grozi, to ratunek obiecuje. Nareszcie znalazł się sposób usunąć bankiera. Julia daje mu poznać, że on ma rywala; bankier lęka się „spółki z trzech" i ustępuje. Karol potrafił (nie wiemy jak?) oczyścić dóm prezesa z długów, jak się zdaje, przez jakieś zakulisowe traktaty z bankierem, spokój wraca w dom a Julia oddaje rękę Karolowi. Oto rzecz cała.

Już z końca komedyi czyli rozwiązania widać że autor głębiej nie badał warunków sztuki i czyni rozwiązanie zawisłem nie od charakterów i powiązania przyczyn i skutków zewnętrznych, lecz od jakiejś za kulisami prowadzonej ugody, którą przecież publiczność jasno widzieć powinna, jako siłę rozwiązującą kolizyę i kończącą działanie. Węzeł jest rozcięty, nie rozwiązany, a na rozwiązaniu zręcznem cały interes polega. I nie mogło być inaczej, jeżeli autor nie troszczy się o motywa w charakterach, o konsekwencye tychże, jeżeli nawet zostawia wiele działań bez motywu. I tak n. p. Julia słusznie mówi, gdy wyrzuca oświadczającemu się się Karolowi:

Bo gdybyś kochał, czyli miałbyś tyle siły,
By w tych stosunkach, które między nami były,
Tak oddalone sercem, tak niespojone duchem
Na chwilę się nie zdradzić słowem, giestem, ruchem.

Z większą jeszcze słusznością publiczność może ten zarzut uczynić autorowi, który z powodów artyzmu winien był przed publicznością odkryć serce Karola, co już w samej expozycyi, w pierwszym akcie uczynić należało.

Lecz i na odwrót ten sam zarzut uczynić może Karol Julii, która przy oświadczeniu miała powody nie wierzyć w miłość jego, kiedy ta do niego mówi:

Tyś do mojego serca umiał znaleźć drogę
Bądź mym mężem . . . . .

I tu publiczność wraz z Karolem zapytać może:

zkądże się wzięła ta nagła miłość? nie jestże to kładka nad błotem, którą pójść trzeba, by nie wpaść w błoto. —

Podobny brak umotywowania, na co czasem jedno słówko zręcznie i w miejscu użyte wystarczy, ukazuje się w każdej roli, prócz charakterów bankiera i prezesa dostatecznie skreślonych. Wspomnąć i o tem należy, że braki te bynajmniej nie równoważy piękna dykcya, którą słyszymy w całej komedyi, jako też wiele pięknych i zacnych myśli wyrywających się autorowi z pod pióra, — zręcznie gładko prowadzony dyalog i piękne wierszowanie. Pojmujemy role naszkicowane tylko, choćby ważne; wtedy szkic zawiera w sobie najistotniejsze charakteru rysy, a artysta sceniczny wie jak ten szkic uzupełnić mimiką w indywidualność całkowitą. Lecz nie pojmujemy roli urywkowej, lub złożonej ze sprzecznych charakteru znamion, z cech niewyraźnych, przy których artysta sam nie wie, co to za indywidualność, jaką dać jej postać widomą w grze scenicznej. Taką postacią jest Karol; taką nareszcie jest i Adam, o którym zresztą można zapytać, jaka była potrzeba wprowadzać go na scenę, gdy sztuka nie zmieniłaby charakteru swego i mogłaby bez niego dobiedz do końca jak dobiegła. Gdyby był autor rozwiązaniu i umotywowaniu działania, jako też wykończeniu charakterów lub ich ostremu naszkicowaniu poświęcił tyle staranności, ile poświęcił pięknej dykcyi i gładkiemu wierszowaniu, komedya byłaby wiele zyskała. Zdaje się, że brak wiadomości warunków istotnych sztuki dramatycznej stanął w drodze inwencyi i całej architektonice tej komedyi. O ile to niedokładne, niewykończone kreślenie charakterów wpływa i na pojmowanie roli przez artystę scenicznego i na zniszczenie wrażenia, nawet przy grze najlepszej, obaczymy pokrótce w przeglądzie szczegółowym rol i ich oddania. Nad niestosownością nazwy: „Dzieje serca“ już nawet nie zatrzymujemy się.

Przedstawienie co do usiłowań artystów było wyborne. P. Maleszewski w roli bankiera Gelda nie zostawił nic do życzenia; widzieliśmy charakter dobrze odcieniowany człowieka bez serca i bez treści. Jakoż jest ze wszystkieh charakterów komedyi najlepiej skreślony. Wszakże jest on jeszcze nieco zanadto ogólnikiem, typem. Charakter na scenie prócz ogólnych cech typowych ma mieć jeszcze cechy indywidualne, abyśmy widzieli człowieka nie abstrakcyą chodzącą po deskach. Autor każe bankierowi niewierzącemu w nic prócz w pieniądze robic cytaty z różnych pisarzy, aby tem dać jakąś właściwą indywidualność. Zapewne, że to jest jakąś cechą indywidualności, ale zbyt przypadkową. Tymczasem ma ona tę zaletę w komedyi, że pokazuje, iż nawet ci odwołują się do rozumu i nauki, którzy rozum i nauki za nic nie mają, co może właśnie największym jest hołdem oddanym naukom i rozumowi: z drugiej zaś strony czynią komiczną postać bankiera w tych cytacyach, z których każda okazuje, że nie tak łatwo przeglądać się w kartach nauki jak w akcyach i wexlach. Pan Maleszewski postąpił znacznie jako artysta dramatyczny, pozbył się gry przesadnej, małomiejskiej, jaką był wyniósł z towarzystwa pana Chełchowskiego. Winszujemy mu tych postępów, zalecając dalszą pracę, która dotąd zaszczytnie świadczy o jego talencie, ale ten jeszcze długie i starannej wymaga uprawy. P. Maleszewski nie doszedł jeszcze do tego stopnia sztuki, gdzie indywidualność artysty znika całkiem w przedstawionej postaci. Chociaż mimika p. Maleszewskiego trafna i stosowna; postać przedstawiona przypomina jednak za nadto wyraźnie artystę. — P. Aszpergerowa mniej znaczną miała rolę, źle umotywowaną przez autora, a takie role nawet przy najlepszej grze zostają bez głębszego wrażenia. Rozrzutność i dobroczynność choćby nawet z mody lub z dobrego tonu, nie są jeszcze pobudką dostateczną do przehandlowania pasierbicy bankierowi za obietnicę wystawienia domu ochrony. Trzeba było do czynu nieludzkiego pokazać choćby jednem słowem głębsze pobudki wewnętrzne; owa np. przesądna nieżyczliwość macochy dla pasierbicy u nas dość rozgałęziona. Brak tej pobudki wewnętrznej czyni, że skwapliwość prezesowej do przyjęcia tak nieludzkiej propozycyi zdaje się czemś nienaturalnem, nawet w postaci rozrzutnicy. Poprzedzające jej rysy zapowiadały lekkomyślność i może hypokryzyę; lecz nie otwartą nieuczciwość. A jednakże podziwialiśmy szczytność gry p. Aszpergerowej; umiała ona złożyć w jakąś artystyczną całość dość ciekawą i przyjemną ów zlepek roli z cech różnorodnych charakterów. Prosimy artystki drugiego rzędu przypatrzyć się, jak artyzm ukończony umie podnieść nawet postać nieartystyczną.

P. Hubert oddał swą rolę zupełnie dobrze. Rola ta, ojca i męża i prezesa w kłopotach majątkowych przez nierząd i niecne karciarstwo ma dokładne dosyć wykończenie i świadczy chlubnie o talencie autora. Rozumiemy tu prezesa, jako jedną z owych postaci często spotykanych, które mimo niezły grunt serca, tak się oswoiły z kałem towarzystwa, w którem ugrzęzły, iż przyjmują panujące w nim wady, jako prawidła, którym poddać się trzeba, choćby przykre były. Prezes przyjmuje umowę o córkę jako złe konieczne ale godziwe, bo tak inni robią. Powtarzamy, p. Hubert zupełnie uwydatnił tę postać; chwiejna wola, słaba myśl, elastyczne sumienie, postępowanie według formułki koteryi przebijały się w głosie, w mimice i całej postaci. P. Hubert w rolach swoich zawsze z tą dokładnością występuje. — P. Targowska również bardzo dobrze oddała rolę Julii; pewna zacność otoczona urokiem duszy poetycznej uwidomiła się w postaci Julii, i była długo bo prawie do ostatniej sceny nader przyjemnem zjawiskiem. Ze w końcu ta przyjemna poezya znika, policzymy to na karb autora, który z konieczności robi cnotę i każe Julii, co nie wierzyła w miłość Karola, pokochać Karola w jednej chwili i rzucić mu się w objęcie, że ta miłość odrazu, jakby z obłoków spada. — P. Kaliciński często jest postacią przyjemną i często artystą głęboko rzecz pojmującym; lecz w roli Karola nie zrobił wrażenia; najprzód, że autor tę rolę nakreślił, jakby od niechcenia, powtóre, że artysta nie starał się natchnąć ją głębszą artystyczną myślą, bo jeźli autorowi nie udała się postać, jest rzeczą artysty wykończyć ją taką przynajmniej grą, która tej postaci daje jakąś indywidualność prawdopodobną a w chwilach chybionych taką, aby się z resztą roli zgadzała. Karolowi więcej przystały do twarzy uczucia skryte i ciche; te zaś nawet w chwilach na patetyczniejszych nie wznoszą się do intonacyi deklamacyjnej, a tu niezgodne są z resztą roli. Studya antro-

pologiczne przekonają kiedyś artystę o prawdziwości tych twierdzeń.

Jeszcze słówko o roli Adama, roli prawie całkiem luźnej, łączącej się z całością chyba tem. Sądziliśmy na początku komedyi, że w Adamie poecie, przygotuwuje się jakiś kochanek czy mąż, według wyboru Julii; tymczasem w końcu okazało się, że Julia praktyczny ma rozum, a Adam w komedyi nie potrzebny. Postać ta tak mało interesu budzi, że możnaby ją z komedyi wyrzucić. Pojmujemy, z takiej roli niewiele artysta może zrobić; lecz autor chciał mieć Adama poetą; należało przecież więcej uszlachetnić tę postać, by nie wyglądała tak mazgajowato. Tu już brak inwencyi, że tak powiem w artyście. Nie służy za wymówkę dostateczną, gdy się w podobnych razach, gdzie postać uszlachetnić trzeba, zastawiamy autorską niezręcznością. Niekiedy nawet postacie milczące uderzają szlachetną postawą, ruchem, wejrzeniem. Artysta z poety zrobił żaka *scholarum piarum*, który dyalog wykończony recytuje.

Powtarzamy raz jeszcze, że przedstawienie sceniczne wydało się nieskończenie lepszem, niż sztuka sama. Jest jednak nadzieja, o ile z całej sztuki i z pięknego pióra widać, że autor rozpatrzywszy się lepiej w warunkach sztuki dramatycznej, jak ją dziś w świecie naukowym pojmują, obdarzy kiedyś scenę polską utworami chlubnemi.

S. P.

Dramat polski w ostatniem pięcioleciu.

III.

Repertoar sceny lwowskiej i krakowskiej.

(Ciąg dalszy).

Od nowo występujących pisarzy scenicznych, nie można wymagać wykończoności formy i myśli. Początkowe prace zwykle są wadliwe, ale nieraz błyszczy w nich zarodek talentu mogącego się rozwinąć. — Zazwyczaj pisarze występujący z pierwszemi utworami na scenie, doznają losu Ikara. — Dosyć wymienić sztuki *Konradowicza*, *Pieńkowskiego* i kilku innych pisarzów. Niepowodzenie to nie powinno przesądzać talentu pisarza. — Początkowe prace *Korzeniowskiego* były pod względem scenicznym bardzo wadliwe, a jakiż z niego w lat kilkanaście rozwinął się talent dramatyczny.

Dla tego, że jedna lub dwie sztuk przepadły w odegraniu, nie powinien repertoar zamykać się dla pisarza, nie powinien pisarz odstręczać się od sceny. Przy zdolnościach mogą kilka lat pracy przekształcić pióro do niepoznania.

Wymieuić mi przychodzi teraz pisarzy, którzy w tych ostatnich pięciu leciech wystąpili po pierwszy raz jako pisarze sceniczni. — Przeważna ich większość nic dla sceny dobrego nie napisała, mimo to, ukazało się kilku poetów dramatycznych z niezaprzeczonym talentem jakimi są: *J. Szujski.*, *Ilnicka M.*, *Józefowicz Zyg.*, *Konradowicz.*, *Szymanowski W.* i *Korzeniowski Apollon*. Wszystkim tym pisarzom można zarzucić niemałe błędy co do formy, ale że natchnienia im nie brak, to mniejsza o błędy formy, te spostrzeże sam piszący, i w pracach dalszych ustrzedz się ich zdoła

Nowo ukazujących się pisarzy znanych imie nie było 60, wypisuję ich prace:

1. *Adam Bartels* bardzo dowcipny autor *Łapigrosza* illustrowanego wydał r. 1859 dwie sztuki: *Serce brata* dr., *Niewiniątko* kom. — a ma prócz tego w rękopiśmie dwie komedye.

2. *Chodkiewicz Wład. hr.* napisal trag. *Sympatya* i kilk innych sztuk podobno małej wartości.

3. *Ćwiercikiewiczowa Lucyna* drukowała r. 1859 kom. *Halina z Prądnika.*

4. Pani *Czarneckiej* komedyę *Zięć i spekulant* chwalono w r. 1856.

5. *Dębicki Bron.* wydał r. 1859 krotofilę: *Bartos z pod Krakowa* i napisał drugą komedyę.

6. *Doraua Juliana* komedyą: *Ciocia sekundantem* grano r. 1859.

7. *Dzierzkowski J.* przedstawił r. b. dramat: *Iskra poezyi.*

8. *Fronc Piotr* drukował nie zły ustęp z dramatu *Paweł z Przemankowa.* Zawczesny zgon zapewne przerwał tę pracę.

9. *Groza Aleks.* wydał r. 1858 dramat *Hryć.* — Nie ma on wartości utworu scenicznego.

10. *Jabłoński Henr.* wydał r. 1859—60 ustępy dramatu fantastycznego: *Ostatnie święto Światowida.*

11. *Janiszewska Julia* wydała r. 1856 obr. dram. *Krzysztof Zbarazki w Konstantynopolu.*

12. *Jezierski Mich.* wydał r. 1857 w Kijowie komedye: *Kabała panny Chorażanki* — *Kaprys i głupota.*

13. *Ilnickiej Maryi* komedyjka: *Panny Konopianki* bywała graną. Nie znaną zaś jest kom.: *Dwakroć sto tysięcy posagu.* — Wydała też dramat: *Alchimik.*

14. *Józefowicz Hlebicki Zygmunt* napisał komedye: *Po naszemu* (1860) — *Panie kochanku* (1860) — *Para nie do pary* kom. (1859).

15. *Konicki Michał* ogłosił r. 1859 komedye: *Sędzia pokoju* — *Kobiety i mężczyzni* — *Dożynki* — *Wata, druty i inne zdrożności.*

16. Zmarły r. 1858 *Józ. Komorowski* zostawił w rękopiśmie libretto opery *Korsarz* i kilka komedyi oryginalnych.

17. *Konradowicz Lud.* wydal obrazy sceniczne: *Chatka w lesie* Cz. I. i II. (r. 1855 i 1856) — *Wiejscy politycy* k. 1859 — *Hrabia na Wątorach* k. 1856 — *Kasper Karliński* trag. 1859. — *Możnowładcy i sierota* dr. 1859. — *Wyrok Jana Kazimierza* dr. 1860. Wszystko to są utwory nieudolne pod względem formy, zaniedbane co d› wiersza — ale podobają się mimo tych wad, bo poeta gorąco przemawia tam, gdzie idzie o wywołanie wrażenia.

18. *Nowakowski Henr.* wydał r. 1860 dramat: *Dwa pożegnania.*

19. *Norwida Cypr.* komedya *Autodafé* ani do czytania, ani kwalifikuje sie na scenę.

20. *Korzeniowski Apollon* zyskał od razu rozgłośną sławę choć nie koniecznie zasłużenie; — wiele w nim deklamacyi na efekt, mało rozmysłu i spokoju. Wydał r. 1855 dramat: *Komedya* r. 1860 – *Dla miłego grosza* — pisze dramat: *Świat w r. 1860* i pisze komedyą.

21. *Kossakowski Stan.* wydał r. 1858 komedyą: *Stara panna* i ma dziewięć innych w rękopiśmie.

2 . *Kraiński Dr. filoz.* wydał głupstwo dyalogowane p. tyt. *Pocieszyciel i pocieszycielką* (1856).

23. *Lewiński Józef Lewart* przerobił dowcipną powieść Wilczyńskiego pod t, *Najnowsze swaty.*

24. *Leszczyńskiego* krakowiaków Część III p. t. *Zemsta pana ekonoma* graną była 1860 w Krakowie.

25. *X. Łętowski Ludwik* wydał r. 1856 tragedye: *Samuel Zborowski* — *Jadwiga.*

26. *Łoziński Walery* przedstawił na scenie lwowskiej komedyą: *Verbum nobile*, napisał też kom. *Niebezpieczny człowiek.* tudzież *Bakałarz i druciarz.*

27. *Merzbach Henryk* jest autorem obrazku: *Antoni Malczewski* wydanego r. 1858.

28. *X. Odelgiewicz Zyg.* napisał r. 1859 kom. *Jaki zasiew taki zbiór.*

29. *Olizar Adolf* pisał pod przybranem nazwiskiem *Aleks. Woronowicza* sztuki: *Serce w worku — Po ludzku i po bożemu* (Wilno 1858) znamionujące wysokie ubóstwo myśli.

30. *Ossowski Gabriel* napisał w Płocku r. 1860 melodr, w 5 aktach *Sąd tryumwiratu czyli czarny człowiek* (z muz. Każyńskiego.)

31. *Petrycki Daniel* posiada w rękopiśmie obr. dr. *Nauczyciele wiejscy w Galicyi* (1859).

Ostrowski Krystyn umieścił r. 1860 w dod. *Czas* sielankę w 1. a. jest *Wiesław* przerobioną z Brodzińskiego.

32. *Pieńkowski Karol* napisał komedyę: *Dziwadła* a przedstawił dramat: *Scena za sceną.*

33. *Pruszakowa Seweryna* ogłosiła r. 1857 obrazki dramatyczne lecz nie sceniczne: *Panna postępowa — Pielgrzymka do Częstochowy — Pan Starościc — Gawędka Rózi — Szopka.*

34. *Mikulski Jan* przygotował r. 1858 do druku dramat: *Kaleidokop życia,*

35. *Puzyniny Gabryeli z Günterów* grywano w Wilnie komedye; *Muzułmanin na Litwie — Córka filozofa — Za miastem.*

36. *Przybylski Wacław* napisał operetkę *Noc na cmentarzu.*

Przybysławski napisał komedyą: *Wujcio* (w Magazynie mód.)

37. *Rapaport Zeno* (pseud. *Wampir*) napisał r. 1856 komedye: *Dyabeł z pod saskiej kępy — Pan Fiedelberger.*

38. Młoda poetka *Władysława Rogozińska* napisała r. 1857 komedyę: *Próba strzału* zaś r. 1860 kom. *Chwile ze życia.*

39. *Rousseau Antoni* z Wilna napisał wiele utworów scenicznych, lecz nie znam żadnego.

40. Nawet osławiony *Soter Rozbicki* wystąpił r. 1857 z komedyą: *Straszydła.*

41. *S. Zygmunt* w Krakowie ma od r. 1856 napisany dramat: *Samuel Zborowski.*

42. *Sadowski Kazimierz* wydał r. 1857 trag: *Odsiecz Wiednia.*

43. *Sciborski Jan* ogłosił roku 1859 dzieło scen: *Wiesław,* przerobione z sielanki Brodzińskiego.

44. *Szeluta B.* wydał r. 1858 kom. *Przyjóciele artyści.*

45. *Szedlera Aleksandra* komedyę: *Przestrogi praciotuni* grano w r. b. we Lwowie.

46. *Szujski Józef* rosnący widocznie w siły i rokujący wiele na przyszłość, jest autorem dramatów: *Halszka z Ostroga* (1859) — *Dzierzanowski* (1858) — *Śmierć proroka* (mysteryum 1858) — *Samuel Zborowski — Michał Korybut Jozue — Jadwiga* (1860). *Radziejowski — Upadek i Śmierć Jana III.* Dyrekcye scen polskich powinnyby koniecznie przyswoić repertoarowi niektóre z tych dramatów.

47. *Szwejkowska Jadwiga z Niemczewiczów* wydała r. 1855 *Komedyjki dla dzieci.*

48. *Szymanowski Wacław* napisał sztuki: *Ostatnie chwile Kopernika* (1855) — *Salomon* (1856) — *Leon — Sędziwój — Szopka — Dzieje serca — Matha.*

49. *Ujejski Kornel* wydał r. 1856 *Rozbitki* obr. dram. i umieścił scenę z dramatu *Ruczaccy.*

50. *Waligórski Franciszek* napisał komedyę: *Dwa wesela* i *Cudowne lekarstwo.*

51. *Walewski* ogłosił r. 1858 kom: *Niespodzianka.*

52. *Walewska Aniela z Kuszlów* przedstawiła r. 1858 na amatorskiej scenie komedyę: *Zapóźno.*

53. *W. Karol* ma w rękopiśmie komedye: *Protekcya — Mąż kusiciel.*

54. *Wieniarski Antoni* jest autorem komedyi: *Ulicznik* (1856) — *Nad Wisłą* (1856) — *Warszawiacy i hreczkosieje — Szwaczka warszawska — Chłopi i koloniści.*

55. *Wilkońska Paulina* wydała r. 1856 komedyą: *Cyganki.*

56. *Wodziński Ignacy* napisał r. 1860 trzy obrazy dramatyczne po 5 aktów p. t. *Zabawy wiejskie.*

57. *Wojcicki Wład. Kazim.* wydał r. 1859 komedyą: *Lekarz domowy* napisał inną: *Szewc i czeladnicy.*

58. *Zacharyasiewicz Jan* napisał r. 1861 tragedyą: *Iwonya.*

59. *Zubowski Kasper* wydrukował r. 1860 dramat: *Dwór pański,* napisał komedyę: *Ciotka swatką.*

60. *Zieliński Gustaw* wydał r. 1856 dram: *Twardowski* ma zaś w rękopiśmie dramat p. t. *Zbigniew.*

Michał Zawadzki wydał w Poznaniu kom: *Urodzenie.*

(*Dokoń. n.*)

— P. Jozafat Ohryzko w Petersburgu krzącze się tak gorliwie około wydawnictwa cennych i pożytecznych dzieł polskich, że nie powinno być pominione żadne jego ogłoszenie bez dziękczynnej wzmianki. Bardzo wątpimy by dotychczas przynosiły p. Ohryzce jego publikacye jaki zysk pieniężny, i to jest najzaszczytniejszą stroną jego przedsiębiorstw. Wątpimy o zyskowności jego wydań, bo są piękne a zatem kosztowe, a przecież przedają się, jak na polskie książki, bezprzykładnie tanio, Wydał on dotąd już zupełny przedruk *Voluminów legum* (wyszedł właśnie tom IX). z dodatkiem paginacyi wydania pierwszego. Przedruk ten nie kosztuje wiecej jak 20 rbsr. Zasady ekonomii politycznej Johna Stuarta Milla tłumaczone przez R. P. i B. w dwóch sporych tomach kosztują n nas w księgarniach niespełna 5 złr. Kosztowałyby zaś pewnie dwa razy tyle, gdyby je wydał kto inny. Dodać należy, iż wyszły nakładem jednego z tłumaczów. Podobnież tanie są inne publikacye Ohryzki, a wszystkie bardzo piękne, na bardzo ładnym papierze, czystym drukiem. Należy do nich między innemi dzieło wielkiej wartości dla chcących się obznajomić z literaturą niemiecką. Jestto dzieło znakomite Leves'a: O pismach i życiu Goethego, tłumaczone z angielskiego przez A. Nowosielskiego. Wielce jednak ubolewać należy, że szanowny tłumacz nie uznał za rzecz stosowną odłączyć mnóstwo swoich uwag od textu Lewesa. Tak nie wiemy, co pisze Lewes a co Nowosielski, i domyślamy się tego tylko po rażącej sprzeczności jaka zachodzi w zdaniach zamieszczonych w takim związku, jak gdyby z jednego pochodziły pióra. — Dawniej już wydane Pismo Zbiorowe zawiera w sobie kilka dzieł, z których każde, gdyby je osobno wydano, niewiele taniejby przedawali księgarze warszawscy niż cały ten Zbiór kosztuje. Wydał także p. Ohryzko dzieło Dr. Pernera, Litość w stosunku do cywilizacyi (str. 152 kosztuje 25 kop.), Snoby utwor humorystyczny Thackeraya, i Żywoty biskupów Wileńskich.

Sprostowanie: W przeszłym numerze w artykule „Posiedzenie Zakładu nar. im. Ossolińskich" wcisnęły się pomyłki:

2 przedz. 20 wiersz od dołu zam. *przedstawiają mnóstwo, przemnóstwo dat* czytaj *przedstawiają mnóstwo przerw, mnóstwo dat.* W tej samej przedz. 11 wiersz od dołu, zam. *na korzyść prawdy użyć* czytaj *na korzyść prawdy dziejowej użyć.* Na s. 459 w 1 przedz. 8 wiersz zam. *nasi mężowie* czytaj *nasi mężowie stanu.* W tej samej przedz. 27 wiersz zam. *znany* czytaj *zwany.* Trzy wiersze niżej zam. *w dotychczasowem wydaniu* czytaj *w dotychczasowych wydaniach.* Cztery wierszy dalej zam. *ogłosił go* czytaj *ogłosił je.*

Z dzisiejszym numerem rozsełamy 19. 20, 21 i 22 arkusz powieści Czarny Matwij.

Wydawcy i dpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.